

# Totalna kłapa pod Wiedniem

12 października 2012

Po obejrzeniu wchodzącego dziś do kin filmu Renzo Martinellogo „Bitwa pod Wiedniem” polski widz z utęsknieniem będzie wspominał „Trylogię” Jerzego Hoffmana.

Sami nie potrafiliśmy zrobić filmu o wiktorii wiedeńskiej, więc nakręcił go Włoch Martinelli, tak jak umiał. Ile potrafi, widać na ekranie. To wyjątkowo słaby film. Na premierze dla dziennikarzy gromkie salwy śmiechu wybuchały w najmniej oczekiwanych momentach. Podczas konferencji prasowej Daniel Olbrychski (gra w filmie epizod i mówi zaledwie dwa słowa) kilkakrotnie powtarzał: „Jestem dumny, że wziąłem w tym udział”. Mówił to tak dobitnie i głośno, jakby sam chciał siebie o tym przekonać. Zerkał przy tym wymownie na kolegów aktorów, żeby nikt nie ważył się wychylić z odrębnym zdaniem. Jedynie Piotr Adamczyk w jednym z wywiadów nieśmiało wspominał, że darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda. A przecież koń nie całkiem darowany, bo polska strona współfinansowała produkcję. Z największą grozą słuchałem, jak reżyser opowiadał, że film na całym świecie będzie sławił wielkie polskie zwycięstwo. Podobno kina 50 krajów nie mogą się doczekać na kopie, a telewizyjny serial już w przygotowaniu. Co więc zobaczy międzynarodowa widownia?

Autorzy filmu, biorąc na warsztat spektakularne wydarzenie, które samo w sobie ma już wszystkie cechy poruszającego dramatu, zachowali się tak, jakby nie wierzyli w siłę tej historii. Utkali więc to, co prawdziwe, w baśniową narrację. Losy włoskiego zakonika Marca D’Aviano, splecione z historią Kara Mustafy, wymyślone są tak naiwnie, że zastanawiam się, dla kogo jest ten film. Jak dalece można iść na kompromis, umizgując się do najgorszych gustów? Jak niskie mniemanie muszą mieć twórcy o współczesnej widowni?

Bitwa pod Wiedniem reklamowana jako superprodukcja,

realizowana (podobno) z wielkim rozmachem, z olbrzymią liczbą statystów i jeźdźców, razi tanimi efektami komputerowymi. Technicznych niedoróbek nie udało się zamaskować mgłą, która pojawia się zawsze wtedy, gdy kamera chce pokazać szeroki monumentalny plan. Polski widz z utęsknieniem będzie wspominał „Trylogię” Jerzego Hoffmana. Nasze filmy sprzed czterech dekad pod każdym względem prezentują poziom nieosiągalny dla twórców „Bitwy”. Sceny oblężenia, batalie i potyczki, konne szarże, kostiumy, wierność w odtworzeniu rekwizytów i wnętrza, charakteryzacja, to wszystko, co pamiętamy z tamtych filmów, sprawia, że gdy oglądamy dzieło Renzo Martinellogo towarzyszy nam uczucie zażenowania. Najbardziej razi nieudolność, która momentami sprawia, że film ogląda się jak komedię. Trudno zachować powagę, gdy w dramatycznych momentach oblężenia obrońcy Wiednia pędzą po dziedzińcach zamkowych, nadkładając drogi po kamiennych ścieżkach... by nie podeptać trawników, albo gdy zakonnik, stojąc na wzgórzu w pozie pełnej patosu, z wyciągniętym do góry krzyżem... krzyczy po niemiecku.

Zupełnie śladowo potraktowano szarżę husarii. Brawurowy atak polskiej konnicy, który tak naprawdę zadecydował o losach bitwy, pokazany jest jakoś rachitycznie, bez pomysłu, a i tej husarii tyle, co kot napłakał. A historia przełomowego zdarzenia w dziejach Europy, kiedy to splatają się najpiękniejsze wartości – zaufanie Bogu, wiara i odwaga, geniusz wodza i męstwo rycerzy, solidarność i bohaterstwo, zostaje przedstawiona jak opowieść o Harrym Potterze. W ważnym momencie nie geniusz i doświadczenie wojenne Sobieskiego, ale magiczna sztuczka zakonnika i wilkołaka decydują o wyborze drogi na wzgórze, z którego ma być przeprowadzony atak. W filmie roi się od takich scen. Reżyser wymieszał to, co w chrześcijaństwie nazywamy działaniem opatrności Bożej, z magią i sennymi majakami. Wyszła z tego postmodernistyczna sałatka, w której wszystko jest tak samo realne, jak i nierealne.

Czy widownia ukształtowana na takich opowieściach, jak

„Zmierzch”, „Harry Potter” lub tych ambitniejszych odmianach, spod pióra Paula Coelho, odróżni, co wydarzyło się w realu, a co jest rojeniem autora? Zagrożenie, jakie rodzi ekspansja islamu, dla konsumenta popkultury jawi się tak samo realnie, jak inwazja kosmitów, a bohater Sobieski jest równie prawdziwy jak wilkołak. Wierność Bogu i gotowość śmierci w obronie naszej cywilizacji, dla twórców filmu są widocznie tak niewyobrażalne, że opowiedzieć o tym mogli jedynie w baśniowej konwencji.

Autor: Jan Pospieszalski

Źródło: Gazeta Polska Codziennie i [Niezalezna.pl](http://Niezalezna.pl)